

Latynoamerykański zwrot w... prawo?

6 grudnia 2015

Niespodziewane zwycięstwo prawicowego polityka w wyborach prezydenckich w Argentynie może zwiastować polityczną zmianę na mapie Ameryki Łacińskiej. Podobnie może stać się w wypadku potencjalnego triumfu prawicy w dzisiejszych wyborach w Wenezueli. W ciągu praktycznie ostatnich dwóch dekad na latynoskiej ziemi mieliśmy do czynienia z nowym cyklem politycznym zwanym Lewicową bądź Różową falą, która całkowicie zmieniła polityczny krajobraz tego regionu świata. Czy ostatnie triumfy prawicy m.in. w kraju papieża Franciszka, mogą zwiastować otwarcie kolejnego południowoamerykańskiego cyklu politycznego o obliczu konserwatywno-liberalnym?

Od pewnego już czasu rządy latynoamerykańskiej lewicy przeżywają kryzys polityczny, zaś kraje, w których sprawują władze nękają problemy gospodarcze.

W Brazylii kandydat centroprawicy Aécio Neves w wyborach prezydenckich, odbywających się rok temu, przegrał o włos z urzędującą prezydent Dilmą Rouseff. W międzyczasie w kraju wybuchły olbrzymie skandale korupcyjne, zaś gospodarka brazylijska pogrążała się w kryzysie. Wenezuela również pogrąża się w recesji i autorytaryzmie. Rządzący od 1998 roku chawiści mogą przegrać dzisiejsze wybory parlamentarne. W Gwatemali wybory natomiast wygrał komik Jimmy Morales – szef niewielkiego prawicowego Frontu Konwergencji Narodowej. W końcu największy cios dla latynoamerykańskiej lewicy nadszedł z drugiego co do wielkości państwa na południowoamerykańskim kontynencie – Argentyny.

Centroprawicowy lider opozycji Mauricio Marci (wywodzący się z koalicji Cambiemos, czyli Zmiana), wzmocniony niespodziewanym dobrym wynikiem już w I turze, ostatecznie 22 listopada

pokonał murowanego faworyta, wywodzącego się z lewicowo-peronistycznej ekipy rządzącej – Daniela Scoliego. Tym samym zakończyła się długa era małżeństwa Kirchnerów, którzy u władzy pozostawali przez 12 lat. Bilans ich rządów nie jest jednoznaczny. Z jednej strony rząd Kirchnerów wyciągnął Argentyńczyków z ogromnego kryzysu gospodarczego. Wielu z nich awansowało do klasy średniej, znacznie zredukowano poziom ubóstwa. Z drugiej jednak strony w ostatnim czasie znów pojawiły się problemy gospodarcze. Korzystna koniunktura międzynarodowa, która napędzała gospodarkę argentyńską, skończyła się. W ciągu ostatnich czterech lat wzrost PKB był powolny (średnio 1,1% rocznie), inflacja sięgnęła, według różnych źródeł, wysokiego poziomu 25–30%. Tym samym znacznie rozwinął handel dolarami na czarnym rynku. Te czynniki dały M. Marci możliwość zaprezentowania siebie jako właściwego politycznego kandydata na najwyższy urząd w państwie na zbliżającą się przyszłość, która zgodnie z jego obietnicami ma być lepsza.

W czasie kampanii prezydenckiej polityk obiecał zachować pewne zdobycze socjalne poprzedniego rządu. Zapowiedział także unifikację wymiany dolara i peso, obniżkę cen energii i wreszcie redukcję inflacji. Jednocześnie też obiecano zmniejszenie obciążeń fiskalnych, jak również zniesienie części subsydiów. Nie można wykluczyć, że w tej kadencji prezydenckiej dojdzie zatem do ocieplenia stosunków z rynkami międzynarodowymi i zagranicznymi wierzycielami. Nie wiadomo jednak, ile w rzeczywistości z tych pomysłów zostanie zrealizowanych, ponieważ M. Marci nie będzie posiadać większości w argentyńskim Kongresie. Zmian za to niemal na pewno będziemy mogli spodziewać się w polityce zagranicznej Buenos Aires.

Zwycięstwo prawicy w Argentynie z pewnością nie ucieszyło lewicowych liderów na kontynencie. Przypomnijmy, że D. Scoli w czasie kampanii prezydenckiej otrzymał wsparcie od byłych prezydentów Brazylii i Urugwaju (Luiza Inácia Luli da Silvy i

José Mujicy), a także od obecnej prezydent największego latynoskiego państwa D. Rouseff. Dotychczas Argentyna i Brazylia nie rywalizowały ze sobą. W wielu kwestiach działały wspólnie. Teraz ta współpraca może ulec zmianie. Nowy rząd Buenos Aires może zechcieć zagrozić Brazylii jej dominującej pozycji w Ameryce Południowej, jak i w Mercosurze. Niemal na pewno możemy oczekiwać, że M. Marci rozpocznie dialog ze Stanami Zjednoczonymi. W przyszłości Waszyngton może wzmacniać relacje z Buenos Aires, aby zrównoważyło brazylijskie wpływy i skutecznie rywalizowało z Brasilią o miano hegemonu w Ameryce Południowej. Niewykluczone także, że Buenos Aires zacieśni więzi z Sojuszem Pacyficznym (blok handlowy zrzeszający Chile, Kolumbię, Peru i Meksyk, czyli państwa, które utrzymują poprawne bądź dobre relacje z USA).

Całkowite zmiany zajdą także w relacjach z Wenezuelą. Rządy Kirchnerów i chavistów utrzymywały ze sobą przyjazne stosunki. Teraz mogą się one zmienić o 180 stopni. Obecny przywódca Wenezueli Nicolas Maduro nie pogratulował zwycięstwa M. Marciem. Obecny przywódca Argentyny, już w czasie kampanii wyborczej, krytykował rząd wenezuelski i wspierał tamtejszą opozycję. Nawet żona głównego opozycjonisty wenezuelskiego, Leopolda Lópeza, skazanego na 14 lat więzienia za „akty przemocy” podczas manifestacji, świętowała zwycięstwo M. Macriego w siedzibie jego partii. Jeden z najbliższych doradców M. Marciego w kwestii polityki zagranicznej Diego Gulear zapowiedział nawet, że nowe władze w Argentynie mogą proponować zawieszenie Wenezueli w Mercosur. Tak więc otwartego dyplomatycznego konfliktu na linii Buenos Aires-Caracas można się spodziewać.

Triumf M. Marciego wywołał radość i nadzieję wśród latynoamerykańskiej prawicy. Prezydent Kolumbii Juan Manuel Santos umieścił gratulacje na swoim profilu na portalu społecznościowym Twitter i dodał, że nowy prezydent może liczyć na jego wsparcie. Podobnie postąpił prezydent Paragwaju, Horacio Cartes. Swoją radość z zwycięstwa kandydata

prawicy ogłosiła wenezuelska opozycja, były prezydent Chile Sebastian Pinera oraz jeden z liderów ekwadorskiej opozycji Guillermo Lasso.

Przez ostatnie lata obserwowaliśmy zwycięstwa lewicowych sił w niemalże w całej Ameryce Południowej. Różowa fala nie dotarła praktycznie tylko do Kolumbii. Okres ten zbiegł się bowiem ze sprzyjającą koniunkturą międzynarodową na surowce naturalne. Nie ulega wątpliwości, że latynoamerykańska lewica dokonała rewolucyjnych zmian, uruchomiono wiele programów społecznych, które znacznie ograniczyło zjawisko ubóstwa, a wielu dotychczas ludzi o niskich dochodach awansowało do tzw. nowej klasy średniej. Teraz jednak okres prosperity się powoli kończy. Nadchodzi spowolnienie gospodarcze, ceny surowców spadają.

Część lewicowych rządów nie potrafiła ponadto stawić czoła problemom wewnętrznym i coraz większym wymaganiom społeczeństwa. W dodatku część wyborców po jakimś czasie może być po prostu zmęczona „lewicową falą” i zachce nie tyle drastycznych zmian, co po prostu dopuszczenia do władzy nowych ludzi. Nie oznacza to jednak, że cały region skręci w prawo. Lewica wciąż bowiem ma się dobrze w takich krajach, jak np. Ekwador czy w Boliwii. Również porażka ekipy rządzącej w Argentynie może nie oznaczać całkowitego końca ery Kirchnerów. Partia związana z kirchneryzmem nadal posiada większość w kongresie narodowym, a Cristina Fernández de Kirchner będzie mogła kandydować w wyborach prezydenckich w 2019 roku.

Niemniej zwycięstwo M. Marciego może wstrząsnąć polityką w Ameryce Łacińskiej, i dodać skrzydeł tamtejszej prawicy. W Peru w 2016 roku, kiedy to zaplanowane są wybory prezydenckie, zwyciężyć może Keiko Fujimori – córka byłego przywódcę tego kraju Alberto Fujimoriego, który słynął z rządów silnej ręki i neoliberalnych reform. W Brazylii parlament rozpoczął procedurę impeachmentu prezydent D. Rousseff. Natomiast w Wenezueli dzisiaj zwyciężyć może po raz pierwszy od 17 lat centroprawicowa opozycja. Jeżeli tak się stanie, będzie to

kolejny potężny cios zadany latynoamerykańskiej lewicy.

Autorstwo: Tomasz Skowronek

Źródło: Geopolityka.org